

Trzy dęby

Szedł z Sołówek wędrowiec, ślepy. W jakich tylko klasztorach nie był, do jakich tylko ikon i relikwii się nie przykladał – oczy mu się nie otworzyły. Szedł wędrowiec, kurzył łaptami, laską o drogę stukał. Nie wiedział, dokąd iść, gdzie szukać cudu.

Chyliło się ku wieczorowi. Zmęczył się wędrowiec, zachciało mu się jeść. Odszedł od drogi na bok, powodził wokół laską. Laska stuknęła o kamień.

Usiadł na nim wędrowiec, wyjął z torby czerstwy bochenek chleba, przeżegnał się i zaczął jeść.

W tym miejscu, gdzie usiadł wędrowiec, stały trzy dęby. Stały obok siebie, splecione gałęziami jak родні bracia. Były mocne, wysokie i rozłożyste.

Siedzi wędrowiec, je swój bochenek i nagle słyszy:

- Znowu, bracia, człowiek do nas przyszedł. Poprośmy go, żeby się za nas pomodlił.
- Nie będzie. Ilu już przychodziło... Każdy idzie swoją sprawą, komuż by się za nas modlić?
- Gdyby nie opowiadać o moim grzechu, może ktoś by się i pomodlił, a tak każdy myśli: takiego grzechu nie można wymodlić.

Zdziwił się wędrowiec: co to, myśli, za dziwo, ktoż to mówi? Głosy takie głuche, jakby spod ziemi.

- To my, Boży człowieku – dęby. Trzech nas tu stoi przy drodze, trzech zbójców. Ukarał nas Pan, zamknął nasze dusze w drzewnym ciele... My ci się wypowiadamy, a ty pomódl się za nas, Boży człowieku.
- Chętnie bym się pomodlił – rzekł wędrowiec – lecz modlitwy moje nie docierają do Boga. Ileż lat już się modlę, a wciąż jestem ślepy.
- Pomódl się, wędrowcze – proszą zbójcy – opowiemy ci nasze grzechy.
- No, opowiadajcie.

Zaszumiał prawy dąb, jakby głową potrząsnął:

- Ciężko mi... och, jak ciężko! – zaczął i opowiedział, jak niemal trzydzieści trzy lata chodził z dziką bandą nad rzeką Oką. Ile dusz zgubiono – tego nie liczono, krwi

przelano całe morze... Ze wszystkich grzechów jeden najbardziej pamiętny: zgubił w lesie dziewicę... Zbierała ona słodkie maliny. Zgwałcił ją, a potem wbił ostry nóż między białe piersi i powiesił za warkocze na wysokiej gałęzi.

Zaszumiał środkowy dąb tak, że liście posypały się.

Opowiedział:

Rozbijał na rzece Wołdze. Ile dusz zgubiono – tego nie liczono, krwi przelano całe morze. Jeden grzech ze wszystkich najbardziej pamiętny: przyszedł raz do skitu do pustelnika, a pustelnik zaczął go napominać:

„Nie – mówi – będzie ci przebaczenia”. Słowa te chwyciły go za serce. Uderzył go buzdyganem i odszedł...

Zadrżał lewy dąb, zachwiał się:

– Straszny mój grzech, nie ma cięższego na świecie. Nie będziesz się, wędrowcze, modlił. Odejdiesz – nie dosłuchasz. – I opowiedział Wasilij, jak został schwytany przez wojewodę. Męczył go wojewoda, wypytywał o towarzyszy, a miał ich wczoro – tyle co buzdygan i bułatny nóż. Obiecał mu wojewoda, jeśli wyda innych – obciąć mu prawą rękę i wypuścić na wolność. I ze strachu zaczął oskarżać byle kogo, a aby wojewoda mocniej uwierzył jego słowom, oskarżył własną matkę.

– Tak, ciężkie są wasze grzechy – westchnął wędrowiec – a jednak pomodłę się za wasze grzeszne dusze.

Kląkł wędrowiec i zaczął się modlić. Modlił się piętnaście lat. Przynosiły mu kruki wodę i chleb. Wytarł kolanami krzemień-kamień...

Pierwszy padł prawy dąb. Wyszła z niego dusza zbójcka.

Rzekła dusza: „Jasno mi i radośnie”.

Drugi upadł środkowy dąb. Wyszła z niego dusza zbójcka. Rzekła dusza: „Jasno mi i radośnie”.

A trzeci dąb wciąż stoi, jak stał.

Modlił się wędrowiec aż do krwawych łez; wciąż nie było dla trzeciego zbójcy przebaczenia.

– Panie! – zawołał raz wędrowiec w rozpacz – prosiłem Cię, byś otworzył moje oczy. Jeśli istnieje taki grzech, którego Ty przebaczyć nie możesz, to nie chcę patrzeć na biały świat i lepiej mi pozostać ślepym aż do śmierci.

I padł wtedy trzeci dąb. Wyszła dusza zbójcka, rzekła: „Jasno mi i radośnie”.

A u starca otworzyły się oczy i wychwalił Pana za Jego mądrość i miłosierdzie...